Organizatorzy umiejętnie połączyli imprezę bardzo potrzebną początkującym artystom – z prawdziwym świętem miasta

Wrześniowa fiesta na Pomorzu

ARCHIWUM

Parada 2003. Dyrektor naczelny i artystyczny festiwalu, Halina Kasjaniuk i wiceprezydent miasta Tczewa Mirosław Ostrowski

Dwie największe kamienice położone na przeciwległych krańcach placu Hallera tego wrześniowego wieczoru przed trzema laty wyglądały niezwykle: na co dzień mieszczące sklepy, kawiarnie czy mieszkania, zamieniły się w siedziby potężnych, zwaśnionych ze sobą rodów Capulettich i Montecchich. Jedna z nich rozbrzmiewała włoskimi operowymi recytatywami – tak „rozmawiali" ze sobą szlachetni członkowie cywilizowanej rodziny Capulettich; druga – niespokojnym odgłosem „etnicznych" bębnów, pasującym do dzikiego charakteru nieokrzesanych Montecchich. Aż dziw, że pomiędzy tymi tak różnymi domami przez szerokość całego placu mógł zostać przerzucony most miłości między Julią a Romeem.

Tak, organizatorzy tczewskich „Zdarzeń" potrafią zapewnić mieszkańcom miasta efektowną rozrywkę. „Romeo@Giulietta" był przepięknym przedstawieniem plenerowym wyprodukowanym przez festiwal w 2001 r. W kolejnych latach miasto odwiedzały zespoły sycylijskich marionetek i komediantów dell'arte. Po występach w Tczewie wyjeżdżały do Warszawy czy na Śląsk, wzbudzając spore poruszenie swoimi przedstawieniami. Tam, żeby zobaczyć te spektakle, trzeba było sporo zapłacić za bilet. W Tczewie, zazdrośnie strzegącym przed metropoliami zasady pierwszeństwa, były dostępne za darmo.

To swego rodzaju rekompensata dla tych wszystkich obywateli, których nie do końca mógłby artystycznie usatysfakcjonować pomysł zaproszenia do Tczewa debiutujących artystów plastyczno-teatralnych, studentów bądź świeżych absolwentów polskich i zagranicznych uczelni artystycznych. Co roku przywożą oni na Pomorze swoje pomysły, instalacje, performance, zdarzenia właśnie, by nawiązać do nazwy festiwalu. Anektują całą przestrzeń miasta: wszystkie sale i salki możliwe do przekształcenia w teatralne scenki, ale również place, deptaki, ściany budynków – wszystko, co tylko może posłużyć za ramy dla unikającej tu zresztą wyznaczonych granic sztuki. W dodatku, ponieważ Tczew wpisał się już na stałe w mapę artystycznych podróży studentów, coraz częściej pojawiają się pomysły projektowania wydarzeń do konkretnych miejsc – wspaniałego młyna czy imponującego wiaduktu. W każdym razie podczas pierwszego wrześniowego weekendu trudno znaleźć w mieście punkt nienaznaczony obecnością festiwalowych gości.

Cała ta artystyczna ferajna witana jest przez mieszkańców z okazywaną na każdym kroku sympatią. To właśnie najbardziej zadziwia podczas Zdarzeń: organizatorzy umiejętnie połączyli formułę bardzo potrzebną początkującym artystom z prawdziwym świętem miasta. Co roku w Tczewie podczas festiwalu odbywa się wielka parada, w której biorą udział, z jednej strony, wszystkie zaproszone zespoły teatralne, z drugiej – miejscowi artyści: od orkiestr dętych po teatrzyki szkolne; idole (np. rok temu uczestniczka „Baru") oraz... władze miejskie. Prezydent miasta potrafi przebrać się w kostium króla, a radni – publicznie toczyć debaty własnoręcznie napisanymi wierszami. Wszystkiemu sekunduje tłum rozentuzjazmowanych mieszkańców, którzy całkiem serio wydają się zresztą podchodzić do tego rodzaju artystycznych zawodów. Kto wie, czy zwycięzca rymowanego sporu z satysfakcją nie odnotuje później rosnących słupków poparcia w regionalnych sondażach?

Wszystko to plus widowiska w naturalnej scenerii, przedstawienia dla dzieci, rozmaite wystawy itp., dzieje się w plenerze. Atmosfera nieco zmienia się w zamkniętych salkach, gdzie studenci mogą zaprezentować swoje osiągnięcia. I – jak to zwykle przy tego rodzaju imprezach – efekty bywają różne. Czasem wywołują uśmiech politowania, czasem zastanowienie nad sensem przedsięwzięcia, częściej jednak – podziw dla odwagi i pomysłowości początkujących przecież artystów. Tak było przy pięknym przedstawieniu „All the Only Ones" studentów z czeskiej Pragi, o olśniewającej wrażliwości i godnym uznania opanowaniu bardzo różnych technik plastyczno-teatralnych, tak było przy „Matrycy-Hardware" będzińskiego Teatru La Terrorismo Suka Off, który sterroryzował estetycznie widzów Zdarzeń, pokazując brutalny i z niezwykle konsekwentnym okrucieństwem obnażany świat rodem z futurystyczno-katastroficznych thrillerów. Z jednej strony – delikatne piękno i najbardziej subtelne teatralne środki; z drugiej – brutalna nagość, seks i muzyczny trans. Tak różne przedstawienia potrafią być nagradzane Grand Prix przez jury Zdarzeń, złożone zresztą przeważnie z największych znakomitości polskiego teatru, takich jak: Leszek Mądzik, Jan Peszek czy Tadeusz Nyczek. Nie można nie pamiętać przy tym o honorowym patronacie Józefa Szajny nad kolejnymi edycjami festiwalu.

Tczewianie podobno zżyli się już ze swoją teatralną fiestą. Może rzeczywiście – zgodnie z zamierzeniem organizatorów – zdążają w kierunku wytyczonym przez małe lub średniej wielkości miasta we Włoszech czy Francji, znane głównie z tego, że są gospodarzami teatralnych festiwali? Cóż, słowo „Europa" zawarte w pełnej nazwie festiwalu Zdarzenia – zobowiązuje.

JACEK MIKOŁAJCZYK